

# Nie tylko studiowanie

## Świat, który daje? Świat, który bierze?



**Justyna Dalasińska**

Pedagog specjalny, nauczyciel wspomagający w szkole podstawowej.

Jako członek Wolontariatu Misyjnego Salvator uczestniczyła w misji w Gruzji, Kazachstanie oraz na Filipinach. Pracę z osobami z niepełnosprawnością traktuje jako swoją pasję i możliwość dzielenia się sobą z drugim człowiekiem. Uwielbia podróże i poznawanie nowych ludzi.

# 10

*Od Redakcji:* Czasem w układzie pomagający – biorca stawiamy siebie po jednej konkretnej stronie. Osoby z niepełnosprawnościami często postrzegane są jako odbiorcy świadczeń, dostosowań czy wsparcia. A jednak nie zawsze tak musi być. Często okazuje się, że osoby, które na co dzień zmagają się z wyzwaniami czy wręcz ograniczeniami spowodowanymi chorobą lub niepełnosprawnością mogą się fantastycznie spełniać pomagając innym. Z drugiej strony, nawet jeśli to one takie wsparcie otrzymują, potrafią dać w zamian bardzo dużo. Dobra energia, wdzięczność, poczucie wspólnoty i sprawczości. Tego nie da się przecenić.

Misje – tajemnicze słowo, które kojarzyć się może z robieniem wielkich rzeczy pośród ludzi pochodzących z odległych krajów. Na zdjęciach egzotyczne krajobrazy, panująca wokół bieda i biegające wszędzie dzieci. Choć obraz ten może się niejednokrotnie wpisywać w wygląd misji, jest jej tylko pewnym wycinkiem. Podczas mojej

misji w Gruzji, gdzie byłam wolontariuszką w Kamilińskim Centrum dla Osób Niepełnosprawnych, doświadczyłam tego, że misją jest to, co daję ludziom, a nie sam fakt pomocy drugiemu człowiekowi w innym kraju.

Wyjeżdżając na moją pierwszą misję do Gruzji razem z grupą wolontariuszy należących do Wolontariatu

Misyjnego Salvator spodziewałam się trudnych warunków przypominających szkołę przetrwania. Na miejscu natomiast przywitał mnie w pełni przystosowany ośrodek do pracy z osobami z niepełnosprawnością, gościnni pracownicy oraz zniecierpliwieni i pełni radości podopieczni. Praca, którą wykonywałam w ośrodku dziennego pobytu

polegała na towarzyszeniu uczestnikom w zajęciach z muzykoterapii, pedagogiki specjalnej, rękodzieła czy pracy w stolarni. Oprócz tego było to też wsparcie podczas posiłków czy też pomoc w poruszaniu się po ośrodku, gdyż wielu uczestników jeździło na wózkach inwalidzkich. Nie brakowało spacerów, rozmów (często bardzo prostych, z uwagi na barierę językową) i uczenia się nawzajem naszych kultur. Podopieczni dzielili się ze mną swoimi doświadczeniami i historiami życia. Większość z nich była dorosłymi ludźmi, dla których byłam jak córka lub wnuczka. W rozmowach przewijał się temat samotności, opuszczenia przez rodziny i trudu życia osoby z niepełnosprawnością w kraju, który nie oferuje łatwego dostępu do edukacji i terapii. Ulice Tbilisi, na przykład, nie są dostosowane architektonicznie do poruszania się na wózku. Wśród podopiecznych Kamiliańskiego Ośrodka byli też młodzi ludzie, wśród nich Marii i Giorgii, których możliwości intelektualne nie pozwalały na swobodną komunikację. Jedyne co mogłam im dać, to pomoc w przedostaniu się do innej sali, nakarmienie podczas posiłku czy zwykłe przybicie piątki lub uśmiech. W zamian otrzymywałam widoczną radość spotkania wypisaną na twarzach naszych gruzińskich przyjaciół.

Wydawać by się mogło, że to, co działo się podczas mojego pobytu ma nikłą wartość i nie przynosi mierzalnego efektu, że nie zmienia niczyjego życia. Jednak misje z osobami z niepełnosprawnością nauczyły mnie tego, że ważne nie jest to, co widoczne i wielkie, a proste drobne gesty pełne miłości i szacunku. Wolontariat misyjny to czas, kiedy łączą się dwa światy – tego, który coś z siebie daje i tego, który bierze. I światy te po pewnym czasie zacierają się do tego stopnia, że trudno określić kto otrzymuje więcej.

